

Bartłomiej Kluska



29 września 1989 roku Andrzej Kurek i Zdzisław Kamiński, gospodarze telewizyjnej „Sondy”, jechali do Raciborskiej Fabryki Kotłów „Rafako”, by nagrać kolejny odcinek swojego programu. Spieszyli się i prowadzony przez znanego rajdowca Andrzeja Gieysztora biały peugeot, mimo padającego deszczu, przekraczał dopuszczalną prędkość. Tuż przed Raciborzem samochód nagle zjechał na przeciwległy pas ruchu i zderzył się z ciężarowym starem. Kierowca, Kurek i Kamiński zginęli na miejscu. 25 lat temu zniknął z anteny najlepszy polski program popularnonaukowy.

Historia „Sondy” zaczęła się w roku 1977, gdy Redakcja Programów Oświatowych Telewizji Polskiej poszukiwała pomysłu na audycję, która zastąpiłaby wysłużoną „Eurekę” – emitowany wówczas od dwóch dekad, statyczny magazyn Jerzego Wunderlicha, w którym zgromadzeni w studiu dziennikarze i goście za pomocą

krótkich filmików, plansz, zdjęć i eksponatów prezentowali telewizjom wybrane osiągnięcia współczesnej nauki. Nowy program miał odświeżyć tę formułę, a jego prowadzącym został Andrzej Kurek, trzydziestoletni fizyk, współpracujący dotychczas z Polskim Radiem i właśnie „Eureką”.

Audycja początkowo miała się nazywać „Przygoda z nauką”, jednak Kurek

przeforsował lepszy tytuł – nawiązywał on do głośnej misji bezzałogowej sondy kosmicznej Voyager, która 5 września 1977 roku wyruszyła z przylądka Canaveral na Florydzie w swoją wielką podróż. Trzy dni później – w czwartek 8 września – telewizzowie zobaczyli pierwszy odcinek „Sondy”. Tematyka kosmosu i tego, co być może odnaj-

dzie Voyager, była w nim oczywiście obecna, ale twórcy prezentowali również inne zagadnienia: roboty przemysłowe, podwodne wulkany i hipotezy dotyczące początków życia na Ziemi. Programu tego, podobnie jak części kolejnych odcinków, nigdy już nie zobaczymy – w ramach oszczędności na taśmach z wieloma „Sondami” Telewizja Polska nagrała inne materiały.

Dwa tygodnie później do Andrzeja Kurka dołączył drugi prowadzący – Zdzisław Danek Kamiński, z wykształcenia ekonomista, od wielu lat pracujący jednak w mediach. To właśnie ten duet, choć okazjonalnie towarzyszyły mu na ekranie inne osoby, stał się znakiem rozpoznawczym „Sondy”. Kurek, obsadzony w roli entuzjasty nowych technologii, oraz Kamiński, odgrywający pełnego rezerwy sceptyka, w każdym odcinku dogłębnie prezentowali kolejne zagadnienie ze świata nauki i techniki, po prostu o nim rozmawiając. Co ważne, ich dialogi (czasem także wyreżyserowane kłótnie i docinki) nigdy nie kończyły się jedynie słusznymi wnioskami – o tym, kto ma rację, musiał samodzielnie zdecydować widz. Ten ostatni przyzwyczajony był, że peerelowska telewizja emituje co najwyżej monologi (zawsze z podaną wprost informacją, co należy myśleć na dany temat), dlatego „Sonda” stanowiła w telewizyjnej ramówce ogromną nowość.



Fot. TVP/PAP / Ireneusz Radkiewicz

▶ Zdzisław Kamiński (z lewej) i Andrzej Kurek podczas realizacji ostatniego odcinka „Sondy”; 28 września 1989 roku

Okno na świat

Rozmowom w studiu towarzyszyły felietony filmowe przygotowywane na podstawie nagrań z zagranicy. Początkowo wykorzystywano zwłaszcza – dostępne w archiwum Telewizji Polskiej – odcinki brytyjskiego programu popularnonaukowego BBC „Tomorrow’s Word”, z których Kurek i Kamiński wycinali potrzebne im fragmenty. Wraz z rosnącą popularnością „Sondy” pojawiły się jednak kolejne możliwości

pozyskiwania atrakcyjnych materiałów. Zagraniczne koncerty, instytuty badawcze i ambasady bardzo chętnie udostępniały całe godziny nagrań. Jak wspominał współtworzący program Tomasz Pyć, nawet współpraca z Amerykanami nie budziła oporu komunistycznych władz: „Wszystko nam przechodziło na zasadzie, że jesteśmy tacy zwariowani naukowcy”. Dla widza z kraju, w którym otrzymanie paszportu i wyjazd zagraniczny były dobrem trudno osiągalnym, obejrzenie w telewizji np. duńskich filmów prezentujących klocki Lego (choć dziś uznane zostałyby to za kryptoreklamę) stanowiło niebywałą atrakcję – prawdziwe okno na świat.

Największą zaletą „Sondy” były jednak elementy telewizyjnego show. Autorzy osobiście wykonywali eksperymenty pokazywane na ekranie, często przekraczając granice brawury. Na przykład program poświęcony pożarnictwu rozpoczął się sceną, w której ubrani w kombinezony przeciwogniowe prowadzący wychodzą wprost z płomieni. Później redaktorzy testowali jeszcze różne rodzaje gaśnic, a na końcu spłonął specjalnie przygotowany na tę okazję drewniany domek. ▶

Nie tylko „Sonda”

Telewizja schyłkowego PRL miała wyjątkowe szczęście do dziennikarzy tworzących znakomite programy popularnonaukowe. Jeszcze w 1983 roku pojawiła się audycja „Spektrum”, wymyślona przez znanego już z „Sondy” Tomasza Pycia. „Spektrum” miało prezentować nowinki ze świata techniki – na antenie przedstawiono m.in. wszystkie dostępne w Polsce połowy lat osiemdziesiątych komputery domowe.

Dwa lata później zadebiutowało „Laboratorium” Wiktora Niedzickiego, wyspecjalizowane w prezentowaniu dokonań polskich naukowców i wynalazców, a w 1986 roku najmłodszy widzowie otrzymali program Romana Kanciruka „Kwant”, szczególnie chętnie promujący zagadnienia ze świata astronomii. Atrakcję programu stanowiły nadawane w cyklu „Kino Kwanta” zagraniczne filmy edukacyjne, takie jak „Było sobie życie”.

Na wymienionych wyżej programach wychowało się całe pokolenie miłośników nauki i techniki. Dla wielu widzów zagadnienia prezentowane w „Sondzie”, „Kwancie” czy „Laboratorium” stanowiły pierwszy krok w drodze na politechnikę. Żadna z tych audycji nie jest już nadawana.

Efektowne pokazy nie były dla widzów „Sondy” niczym niezwykłym. Jak wspominał współrealizujący program Marek Siudym, scenę otwierającą odcinek o ratownictwie morskim kręcono aż trzema kamerami: jedną umieszczono w helikopterze, drugą na motorówce, a trzecią w wodzie. „Zaczęło się od wrzucenia Kurka do Zalewu Zegrzyńskiego. W tle dźwiękowym był jego autentyczny wrzask. Potem Kamiński z pontonu próbował go wylawiać, a chwilę później pojawił się śmigłowiec, który zawisł kilka metrów nad wodą i zdmuchnął ponton z Dankiem, podczas gdy Kurek rozpaczliwie próbował złapać spuszczone na wodę krzeselko wyciągarki”.

Niekiedy wymykało się to spod kontroli. Andrzej Kurek: „Sprowadziliśmy do studia pompę próżniową, urządzenie do pochłaniania wilgoci – pojemniki z kwasem azotowym. Na próbie włączamy, wszystko elegancko pracuje – woda zaczyna wrzeć. Zaczynamy nagranie, ale nie wiadomo dlaczego pompa rusza w drugą stronę. Zamiast wytwarzać próżnię, zaczyna pracować jak sprężarka. Oczywiście huk, rozsada jakieś naczynia, olej leci na garnitur. I pytanie, czy to tylko olej, czy pękły także pojemniki [z kwasem azotowym]. Wszyscy w studiu stają drętwi, a ja spływam tym olejem i zastanawiam się – już mnie zre czy jeszcze nie”. Innym razem Zdzisław Kamiński podczas nagrania nieopatrznie wszedł pod wiązkę lasera. Skończyło się jednak tylko na osmoleniu marynarki.

Co ciekawe, tak efektowne i pomysłowe programy autorzy przygotowywali w zaledwie kilkuosobowym zespole, wciąż walcząc z administracyjną niemocą i brakiem środków. Sami wymyślali eksperymenty, załatwiali scenografię, rekwizyty i materiały filmowe, często pełnili też funkcje magazynierów i kierowców. „Jeśli trzeba coś przywieźć z Siedlec, to zanim napiszemy zamówienie, zbierzemy odpowiednią liczbę pieczątek, podpisów, zdążę po to pojechać osobiście” – skarżył się Kurek.

Telefony dla redaktorów

„Sonda” szybko stała się jednym z najpopularniejszych programów w polskiej telewizji. W czwartkowe popołudnia charakterystyczna czołówka, rozpoczynająca się ujęciami lotu sondy Mariner 5 i wybuchem supernowej, potrafiła zgromadzić przed telewizorami nawet 9 milionów widzów!

Rosnąca sława programu przekładała się oczywiście na korzyści materialne dla autorów – nie chodziło jednak o pieniądze, lecz rzeczy znacznie w PRL cenniejsze. Choć w całej Europie sieć telefoniczną gorszą niż Polska miała tylko Albania, a na telefon w mieszkaniu prywatnym czekało się nawet kilkanaście lat, autorzy postanowili zrobić „Sondę” o krajowych dokonaniach w tej kwestii (pokazano m.in. pierwsze w Polsce aparaty z klawiaturą zamiast tarczy). Przy

► Gospodarze programu sami przeprowadzali doświadczenia naukowe

okazji do studia zaproszono ministra łączności, który udzielił krótkiego wywiadu. Jak wspominał Marek Siudym: „Po nagraniu kto żyw wręczał ministrowi koperty z podaniami o telefon. Kilka miesięcy później zostałem kompletnie zaskoczony wizytą monterów”.

Logo „Sondy” było znane w całym kraju. Gdy autorzy pojechali do Gdańska, by szukać materiałów do kolejnych audycji, gospodarze oddali do ich dyspozycji całą flotyllę: tankowiec, statek-przetwórnicy, kuter ratowniczy, holownik... Siudym: „Statki pożarnicze gasiły symulowany pożar, gigantyczny dźwig morski podnosił ładunek z kutra, wystarczyło włączyć kamery”. Wszystko oczywiście za darmo, aby tylko pokazać się w „Sondzie”.

W przeciwieństwie do większości rodaków autorzy mogli również wyjeź-



dzać za granicę. By na przykład kręcić reportaż o kolejkach górskich, ekipa „Sondy” wybrała się nie tylko na Kasprowy Wierch, lecz także do Szwajcarii. Wprawdzie już w Niemczech zepsuł się służbowy polonez Telewizji Polskiej, którym podróżowali redaktorzy, ale miał to być dopiero początek przygód w Alpach. Ich kulminacją były zdjęcia kręczone na dachu kolejki linowej na Matterhorn i na kolejce gondolowej (będącej wówczas absolutną światową nowością). Siudym: „Miałem zasiąść ze statywem i kamerą na kawałku sklejki o powierzchni biurka. Przed ześlizgnięciem chronił jedynie niewysoki rant. Był to tzw. wózek serwisowy. Kurek dzielnie trzymał mnie za pasek od spodni, a drugą ręką dzierżył barierkę. Kolejka biegła nad lodowcem, gdzie nie sposób postawić podpory, więc oddaliśmy

się od ziemi w tempie błyskawicznym. Początkowe lekkie przerażenie zastąpił paraliżujący strach, postanowiłem więc patrzeć jedynie przez wizjer kamery. Ten mały obrazek nie był już tak groźny”. Tak brawurowo filmowany program ze Szwajcarii cieszył się ogromną popularnością. Autorzy mieli zwiedzić z kamerą jeszcze nie tylko Europę, lecz także rejony tak dla Polaków egzotyczne jak Japonia czy Australia.

Z zagranicznych wojaży twórcy programu wracali obładowani niedostępnymi w kraju towarami. W 1984 roku Andrzej Kurek pokazał zdumionym widzom absolutną światową nowość – ZX Spectrum, zdolny do wyświetlania kolorowej grafiki i odtwarzania dźwięków mikrokomputer, który za własne pieniądze kupił w Wielkiej Brytanii. Kurek był wielkim fanem informatyki,

napisał m.in. program rysujący na ekranie logo „Sondy” oraz napisy końcowe audycji, a także aplikacje demonstrujące edukacyjne możliwości komputerów, które następnie pokazywał na antenie.

Kurka cieszyło, że dla dzieci, które nawet nie potrafią jeszcze czytać i pisać, „komputer nie stanowi już żadnej tajemnicy”. W jednym z odcinków jego syn Mateusz, wówczas przedszkolak, demonstrował kolorowe gry na ZX Spectrum. „Te maluchy, które teraz nie zetkną się z komputerami, będą analfabetami jutra” – przekonywał redaktor.

Nie wiemy, ale chcemy poznać

„W naszym przypadku odchodzimy od założenia, by uczyć widza – przekonywali Kurek i Kamiński w wywiadzie dla tygodnika »Razem«. – Widz uczy się z własnej woli. Naszym zadaniem jest dostarczyć mu pół godziny naukowej rozrywki, zaciekać, zafascynować. Bo jeśli jest fascynacja, jest i motyw do własnych poszukiwań. Nauka w szkole jest zaprzeczeniem nauki. Szkoła mówi: to jest wiadome, taki jest wzór i taki wynik. My zaś mówimy: tego nie wiemy, ale chcemy poznać. Nasza formuła jest lepsza”.

Autorzy „Sondy” pozostali wierni swoim założeniom przez 12 lat nadawania programu. Wyemitowano ponad 550 odcinków, które udowodniły, że nauka to twór medialny, a widza wcale nie trzeba karmić tanią rozrywką. Andrzej Kurek i Zdzisław Kamiński zamierzali w podobnej formule przedstawiać także zagadnienia ekonomiczne, co w kraju, w którym upadał właśnie socjalizm i rodził się wolny rynek, mogło być kolejnym telewizyjnym hitem, przyciągającym przed ekrany miliony widzów. Nie zdążyli. Nigdy też żaden program popularnonaukowy nie powtórzył już fenomenu „Sondy”.

Bartłomiej Kluska – historyk, kustosz archiwalny w OBUiAD IPN w Łodzi, autor książek *Dawno temu w grach* (2008), *Bajty polskie* (2011 i 2014) oraz *Automaty Liczą. Komputery PRL* (2013).

Korzystałem m.in. ze wspomnień Marka Siudyma *18.20 Sonda* (2012)



Fot. TVP/PAP/Zygmunt Januszewski